

Ks. Marek Chmielewski

**NIEPOKALAŃSKIE MISTYCZKI:
BŁ. MARCELINA DAROWSKA I BŁ. MARTA WOŁOWSKA***

Gdy w 1986 roku zabierałem się do pisania doktoratu na temat doświadczenia mistycznego Matki Marceliny Darowskiej, zwróciłem się do o. dr. Jakuba Filka, karmelity z Krakowa, z kilkoma pytaniami na temat mistyki w ogóle. O. Jakub, z którym od tamtej pory łączy nas serdeczna znajomość mimo więcej niż czterdziestoletniej różnicy wieku, napisał mi w liście m.in., że na mistyków trzeba patrzeć jak na gwiazdy rozświetlające czerwcowe niebo. Po kilkunastu latach studiów nad problematyką dotyczącą życia duchowego, zwłaszcza mistyki, muszę przyznać, że to porównanie wydaje mi się niezwykle trafne i zarazem teologicznie głębokie. Gwiazdy bowiem, choć ich conocna obecność na niebie jest dla każdego z nas oczywista i to od dzieciństwa, nie przestają być tajemnicą. Z pozoru wszystkie są do siebie podobne, bo dalekie, niedostępne i zimnoświejące, a jednak stanowią niezawodne punkty orientacyjne i wskazują drogę, gdy tylko umiemy na nie odpowiednio patrzeć. Choć ich światło jest niepozorne i blade, to jednak wnoszą nieopisaną atmosferę tęsknoty za nieskończonością, której one zdają się dosięgać; stwarzają klimat romantycznej zadumy, przedziwnie zbliżającej ludzi ku sobie i ku Bogu. Dla nas, unoszących głowy ku niebu, gwiazdy są tylko maleńkimi świecącymi punkcikami, jakby dyskretną ozdobą nocy, lecz dla astronomów każda gwiazda to odrębny, niepowtarzalny kosmos; to początek lub oś nowych wszechświatów; to przejaw niepojętej mocy stwarzania. Nie można wreszcie patrzeć na gwiazdy, nie kierując swej twarzy ku górze, ku niebu — ku Stwórcy.

Coś podobnego można powiedzieć o mistykach, którzy są jak gwiazdy rozświetlające mroki codzienności. Na pierwszy rzut oka ich biografie, nierzadko pisane według pewnych ustalonych wzorców, wydają się ludzako podobne. Jednak bliższe zapoznanie się z życiem danej postaci pokazuje niezwykle i niepowtarzalne jego bogactwo. Mistycy ze swoich pobożnych portretów spozierają na

* Opublikowano w: *Bł. Marta Wołowska (1879-1942) — sylwetka duchowa*, red. M. Chmielewski, Lublin 2005, s. 119-152.

nas jakimś zimnym, wyniosłym wzrokiem, a przecież w ich oczach tli się nieugaszony żar Bożej miłości, jakiej żaden pędzel nie jest w stanie odmalować. Ich doświadczenie mistyczne wymyka się naukowej analizie, pozostając wciąż tajemnicą, mimo tego nie przestają być przewodnikami duchowymi zwłaszcza w ciemnej nocy zmysłów i ducha. Im bardziej zbliżamy się ku nim, poznając ich życie, pisma i dzieła apostołskie, tym bardziej odkrywamy w nich moc Bożej łaski. Przyglądając się im, coraz częściej myślimy o niebie, dlatego budzi się w nas tęsknota za pełnią życia w Bogu, w której oni już mają swój udział.

A zatem jak o gwiazdach, tak i o mistykach można powiedzieć, parafrazując poetyckie słowa ks. Jana Twardowskiego, że „są bliscy i oddaleni”, a dlatego „bliscy”, że „oddaleni”.

Takimi mistycznymi gwiazdami na polskim firmamencie życia duchowego są bez wątpienia dwie wielkie Błogosławione: Marcelina Darowska, współzałożycielka Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia, i jej duchowa córka w dosłownym znaczeniu — s. Marta od Jezusa Kazimiera Wołowska. Celem niniejszego opracowania jest więc prezentacja życia mistycznego każdej z nich, ze zwróceniem uwagi na podobieństwa i różnice. Te ostatnie — rzecz jasna — wynikają nie tylko z indywidualności każdej osoby ludzkiej, ale także z niepowtarzalności Bożego działania w człowieku, które w istocie jest działaniem miłości. Bł. Martę Wołowską od Matki Założycielki — bł. Marceliny Darowskiej dzieli ponad 52 lata, gdy chodzi o datę urodzenia. Każda z nich żyje więc w innej epoce i odmiennych uwarunkowaniach społeczno-politycznych oraz kulturowo-religijnych. Mimo to łączy je bardzo wiele, co daje podstawę dla podjęcia próby porównania, a raczej wskazania pewnych wspólnych korzeni ich doświadczeń mistycznych, które — choć mają wiele cech wspólnych — to jednak w istocie są do siebie niesprowadzalne. Przy czym nie mówimy tu o więziach wynikających z relacji przełożona-podwładna, lecz o uprzedzających je o prawie rok więzach nadprzyrodzonych.

Prezentację doświadczenia mistycznego obydwu wielkich Niepokalanek winno jednak poprzedzić, przynajmniej ogólne, zarysowanie istoty i procesu życia mistycznego, aby w ten sposób uniknąć wszelkich nieporozumień, związanych z wieloznacznością pojęcia „mistyka”.

I. OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA ŻYCIA MISTYCZNEGO

Słowo „mistyka” pochodzi od greckiego pojęcia *mystikos* (rzeczy tajemne, sekretne), które jako przymiotnik nawiązuje do religijnych obrzędów ezoteryjnych, zwanych *mysterion*. Ich celebrowanie zawsze było poprzedzone jakąś formą inicjacji, stąd słowo *mystes* oznacza także początkującego, który poszukuje wiedzy tajemnej. Wszystkie te pojęcia czerpią ze wspólnego źródłosłowu *myo* lub *myeo*, co oznacza zamykać oczy, aby nie widzieć czegoś, co jest tajemne, lub zamykać usta, aby nie wyjawiać tajemnicy¹.

Zgodnie więc z etymologią, słowem „mistyka” najczęściej określa się wszystko, co tajemne, zakryte, nie dające się wyrazić językiem potocznym, albo po prostu niewyraźne, także z uwagi na swoją nielogiczność. Ostatnio przymiotnik „mistyczny” często używany jest jako kategoria oceny estetycznej, w tym znaczeniu, że im bardziej jakiś wytwór sztuki jest enigmatyczny, irracjonalny, a nawet urągający zasadom dobrego smaku, tym chętniej bywa określany tym właśnie przymiotnikiem. Powstaje więc uzasadniona obawa, że również autentyczna mistyka tych dwóch wielkich Niepokalanek, może być postrzegana jako rodzaj aberracji na skrzyżowaniu psychiki, etyki, estetyki i duchowości.

Wobec tego należy jednoznacznie stwierdzić, że mistyka w rozumieniu katolickim, to bezpośredni, doświadczalny udział w życiu Bożym, który aktualizuje się w dniu duszy ochrzczonego przez Chrystusa mocą darów Ducha Świętego.

Rozwijając poszczególne elementy tego stwierdzenia, trzeba najpierw wyjaśnić, że doświadczenie mistyczne — jak sama nazwa wskazuje — jest nie tyle intelektualnym przeświadczeniem wiary, pozwalającym w sakramentalnych znakach dostrzegać obecność Boga, ale wprost smakowaniem tej obecności poprzez tzw. zmysły duchowe. Z tego powodu, początki życia mistycznego ludzie obdarzeni tym darem, m.in. bł. Marcelina Darowska, określają za pomocą pojęcia „dotyk mistyczny”, albo „dotyk miłości w dniu duszy”². Znamienne jest to, że w życiu mistyków często Eucharystia jest okazją do zjednoczenia z Chrystusem. Od zwykłego uczestnictwa różni się ono tym, że gdy my wzbudzamy akty wiary

¹ Zob. E. Ancilli, *La mistica: alla ricerca di una definizione*, w: *La mistica. Fenomenologia e riflessione teologica*, red. E. Ancilli, Roma 1994, t. 1, s. 17.

² Zob. M. Chmielewski, *Kontemplacyjne przejawy doświadczenia mistycznego bł. Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, w: *Najważniejsza jest miłość. Księga Pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Waleriana Słomki*, red. M. Chmielewski, Lublin 1999, s. 189-191.

w żywą, realną i substancjalną obecność Chrystusa pod Postacią chleba i wina, to mistik czuje Jego fizyczną obecność w sobie lub obok siebie, a nierzadko także widzi Jego postać.

W opisie doświadczenia mistycznego ważne jest podkreślenie, że to doświadczenie Chrystusa aktualizuje się nie na zewnątrz podmiotu mistycznego, ale w dnie jego duszy, to jest w samym jądrze jego osoby. Sobór Watykański II nazywając to jądro sumieniem, określa, że jest ono „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa” (GS 16). Temu głębokiemu i zarazem zakrytemu przed ludzką ciekawością przeżyciu (dlatego nazywane jest ono mistycznym) mogą towarzyszyć różne zewnętrzne zjawiska, jak na przykład: ekstaza, wizje, lewitacja, bilokacja, kompenetracja, stygmaty itp. Ponieważ mogą być one wywołane działaniem szatańskim lub niezwykłymi właściwościami ludzkiej psychiki, dlatego zaliczane są do zjawisk paramistycznych i nie stanowią istoty mistyki.

W opisie chrześcijańskiej mistyki nie wolno zapomnieć, że głównym sprawcą tego przeżycia jest Bóg działający przez Chrystusa w mocy Ducha Świętego. W tym leży zasadnicza różnica między mistyką chrześcijańską a — na przykład — dalekowschodnią. O ile według tej ostatniej do mistycznego oświecenia albo przebudzenia dochodzi się na skutek intensywnych ćwiczeń ascetycznych, typu yoga, zen lub innych, to w świetle chrześcijańskiej teologii duchowości tylko Bóg w Chrystusie jest jedynym i suwerennym sprawcą doświadczenia mistycznego. Człowiek teoretycznie może się na nie zamknąć i odrzucić je, ale nie może go w sobie wywołać. Jednakże — zdaniem wielu znawców problematyki mistycznej — Bóg nikomu, kto jest odpowiednio dysponowany nie odmawia tej łaski, każdy bowiem już w chwili chrztu św. otrzymał całe nadprzyrodzone wyposażenie, czyli tzw. organizm duchowy, który uzdalnia go do takiego udziału w życiu Bożym. Jednakże — podkreślmy to raz jeszcze — wejście w przestrzeń Boskiej egzystencji nie leży w mocy człowieka jako bytu przygodnego. Znajduje tu zastosowanie metafizyczna zasada proporcjonalności skutku do przyczyny. Jeżeli skutkiem życia mistycznego jest przebóstwienie i w jakimś sensie partycypacja w życiu wewnątrztrynitarnym, to jest rzeczą oczywistą, że jego sprawcą nie może być ograniczony w swoich możliwościach człowiek.

Bezpośrednim skutkiem życia mistycznego jest chrystoformizacja, czyli takie upodobnienie do Chrystusa, o jakim pisze św. Paweł w słowach: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20)³. Doktorzy Karmelu nie wahają się mówić o przebóstwieniu, którego istotę trafnie oddaje św. Jan od Krzyża porównując mistyczne zjednoczenie człowieka z Bogiem do żelaza włożonego w ogień. Żelazo, dopóki tkwi w ogniu, nie przestaje być żelazem, ale nabiera wszystkich właściwości ognia. Gdy tylko na chwilę wyjmemy je z ognia, stopniowo traci te właściwości⁴. Nie jest to więc przebóstwienie ontologiczne, które równałoby się panteizmowi. Byłby to błąd przeciwny wierze. Jest to natomiast przebóstwienie, a raczej moralno-duchowe przemienienie człowieka, polegające na tym, że rozum i wola zostają całkowicie podporządkowane Bogu. Oznacza to wysoki stopień świętości, który jednak nie zwalnia mistyka z wytrwałego wysiłku ascetycznego. Prawdziwy mistyk jest zarazem autentycznym ascetą, osiagającym cnoty teologalne i kardynalne w stopniu heroicznym.

Na koniec ogólnej charakterystyki chrześcijańskiego życia mistycznego należy podkreślić, że aktualizuje się ono nie inaczej, jak tylko w Kościele, który jest wspólnotą życia i „w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (LG 1). Trudno zatem wyobrazić sobie chrześcijańskiego mistyka, który nie kochałby Kościoła, skoro kocha Chrystusa — jego Głowę i Jemu całkowicie się oddaje. Sprawdzianem autentyczności przeżycia mistycznego jest apostolskie zaangażowanie mistyka w życie Kościoła i ludzkiej społeczności, osiagające niekiedy miarę heroizmu. Nie tyle chodzi tu o dzieła wielkie w sensie ilościowym, ale o wielkość dzieł apostolskich w sensie jakościowym, które nierzadko jak ewangeliczne ziarno muszą obumrzeć w ziemi ludzkiego zapomnienia i wzgardy, aby wydać błogosławiony plon (por. J 12, 24).

Życie mistyczne — jak opisują je zwłaszcza Mistycy Karmelu — ma charakterystyczne fazy, które można również odnaleźć w biografii obydwu naszych Błogosławionych. Pierwsze doświadczenia mistyczne, z zasady przychodzące nagle w nie dających się przewidzieć okolicznościach, na ogół mają swoją prehi-

³ Zob. T. Paszkowska, *Chrystoformizacja*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin-Kraków 2002, s. 123-124.

⁴ Zob. św. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*, II, 10, 6.

storię w religijnej gorliwości okresu dzieciństwa i młodości. Nie bez znaczenia jest tutaj wpływ spowiednika i kierownika duchowego lub innych zaprzyjaźnionych osób. Doświadczenie bliskości Pana Jezusa sprawia, że bardzo szybko kryształizuje się powołanie życiowe i poniekąd radykalizuje. Po okresie wstępnym pierwszych duchowych uniesień, przychodzi zwykle proces biernych oczyszczeń zmysłów, który św. Jan od Krzyża nazywa „ciemną nocą zmysłów”. Zasadniczo kończy on fazę tzw. oczyszczenia początkujących. Jego efektem jest coraz pełniejsze otwarcie się na dary Ducha Świętego na etapie oświecenia postępujących, który charakteryzuje wielki zapał apostołski i obfitość modlitwy kontemplacyjnej. Później jednak pojawia się kryzys duchowy, konieczny do wejścia na etap zjednoczenia doskonałych. Św. Jan od Krzyża opisuje go jako „ciemną noc ducha”, naznaczoną przede wszystkim wielkimi cierpieniami moralno-duchowymi, których źródłem jest radykalna zmiana w sposobie percepcji prawd wiary. Bóg, chcąc przygotować człowieka do pełnego zjednoczenia ze sobą, odbiera mu ludzki sposób podchodzenia do spraw Bożych, aby w to miejsce wprowadzić go w obszar życia wewnątrztrynitarnego. Podmiot mistyczny odbiera to jako całkowite ogołocenie z pojęć wiary i tego wszystkiego, co uznawał za najwznioślejszy przejaw swego odniesienia do Boga. Wielu mistyków, w tym także obydwie nasze Błogosławione, wzmiankuje prawie niemożność modlenia się tradycyjną modlitwą werbalną i całkowite zaćmienie umysłu, jeśli chodzi o rozumienie elementarnych prawd wiary. Do tych tzw. cierpień esencjalnych często dołączają się tzw. cierpienia akcydentalne w postaci różnego rodzaju chorób, braku zrozumienia ze strony najbliższych, a zwłaszcza kierownika duchowego, niepowodzenia dzieł apostołskich itd. Dramat tego okresu potęgują coraz częściej pojawiające się stany ekstatyczne, które z jednej strony pogłębiają poczucie nicości wobec Bożej wszechmocy, a z drugiej dodają sił do przetrwania ciężkiej próby wiary, którą mistycy porównują do cierpień czyścicowych. Po tym okresie, trwającym nawet kilkanaście lat, przychodzi faza zjednoczenia doskonałych. Charakteryzuje ją wielki wewnętrzny pokój i radykalna identyfikacja z Chrystusem, a także niezwykła płodność apostołska. Mogą tu także występować różne niezwykle stany duchowe i zjawiska, jak na przykład: dar czynienia cudów, prekognicja, kardio-gnoza itp. Osiągnięta wskutek Bożego działania pełnia zjednoczenia z Chrystu-

sem tłumaczy właśnie gotowość mistyków do ponoszenia największych ofiar, łącznie z męczeństwem. Jeżeli nie występują okoliczności sprzyjające męczeństwu, mistycy skłonni są podejmować tzw. akty heroiczne, czyli ofiarowanie swego życia za czyjeś nawrócenie albo — jak w przypadku Marceliny Darowskiej — na wynagrodzenie za jakieś wielkie grzechy i zbrodnie.

Podsumowując tę krótką charakterystykę życia mistycznego w ogóle, należy stwierdzić, że jest ono naznaczone cierpieniem, czemu dał wyraz św. Paweł, pisząc: „Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża...” (Ga 2, 19). I choć nie zawsze naznaczone jest ono wesołością, to jednak nie jest pozbawione prawdziwej radości, która polega na głębokiej harmonii człowieka z Bogiem i w samym sobie. Nie powinno więc nas dziwić, że w życiu i pismach mistyków tyle jest humoru, a nawet pewnej życzliwej uszczypliwości.

II. DOŚWIADCZENIE MISTYCZNE BŁ. MARCELINY DAROWSKIEJ

Źródłem do poznania doświadczenia mistycznego bł. Marceliny Darowskiej są liczne jej pisma, a w tym ponad 11 tys. listów, z czego kilkaset, adresowanych do kierowników duchowych (zmarłychwstańców: o. Hieronima Kajsiewicza, o. Piotra Semenki oraz Matki Józefy Karskiej) zawiera dość szczegółowe opisy tych wzniosłych stanów duchowych. Cały ten bogaty materiał wielokrotnie był przedmiotem wnikliwych badań, w wyniku czego droga rozwoju duchowego Marceliny aż po mistyczne zjednoczenie z Bogiem została szczegółowo opracowana⁵, dlatego w niniejszym studium ograniczymy się tylko do kilku najważniejszych spraw.

⁵ Zob. m.in.: M. Chmielewski, *Doświadczenie mistyczne Marceliny Darowskiej*, Niepokalanów 1992; tenże, *Mistyczne dojrzenie Marceliny Darowskiej*, w: *Dojrzałość chrześcijańska* („Homo meditans”, 11), red. A. J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1994, s. 213-238; tenże, *La lingua mistica della Madre Marcelina Darowska*, w: *Semiotica del testo mistico. Atti del Congresso Internazionale. L’Aquila — Forte Spagnolo — 24/30 Giugno 1991*, red. G. De Gennaro, L’Aquila 1995, s. 400-402; tenże, *Prymat miłości w doświadczeniu mistycznym Marceliny Darowskiej*, w: *Miłość większa niż grzech* („Homo meditans”, 12), red. A. J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1996, s. 159-174; tenże, *Marcelina Darowska — przykład mistyki kobiecej*, w: *Marcelina Darowska — niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 37-48; tenże, *Św. Teresa od Jezusa w pismach Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, w: *Mistrzynie świętości i prawdy. Katarzyna ze Sieny. Teresa z Avila*, red. J. Misiurek, A. J. Nowak, J. M. Popławski, Lublin 1997, s. 189-203; tenże, *Kontemplacyjne przejawy doświadczenia mistycznego bł. Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, w: *Najważniejsza jest miłość. Księga Pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Waleriana Słomki*, red. M. Chmielewski, Lublin 1999, s. 187-204; tenże, *Tajemnica Niepokalanego Poczęcia w doświadczeniu mistycznym bł. Marceliny Darowskiej*, w: *Niepokala-*

Głównie na podstawie tekstów autobiograficznych wiadomo, że współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP już w dzieciństwie wykazywała szczególną wrażliwość estetyczno-moralną, która później, w wieku dwudziestu siedmiu lat, stała się podłożem intensywnych przeżyć mistycznych. Wspomina ona między innymi, że jako kilkuletnia dziewczynka lubiła długie poranne godziny spędzać na skraju dużego przydomowego ogrodu, podczas których podziwianie piękna podolskiej ziemi przeradzało się w modlitwę medytacyjną, owocującą konkretnymi postanowieniami dobrych czynów na dany dzień. W okresie przedmistycznym w życiu Marceliny miało miejsce kilka ważnych zdarzeń, które z perspektywy zaawansowanego życia mistycznego ona sama ocenia jako szczególne interwencje łaski Bożej. Nie wchodząc w szczegóły, wystarczy wspomnieć, że nie знаła bliżej życia zakonnego, a jednak odczuwała wewnętrzne jego pragnienie. Było to przyczyną poważnych napięć rodzinnych, zwłaszcza z ojcem, który ostatecznie wymógł na niej decyzję zamażpójścia, okupioną zresztą dotkliwym kilkumiesięcznym cierpieniem fizycznym o nieustalonej etiologii. Po dwu i pół roku szczęśliwego życia małżeńskiego, dla Marceliny przyszło ciężkie doświadczenie w postaci nagłej śmierci męża i w pół roku później równie nagłej śmierci starszego syna. Obydwaj umierali dosłownie na jej rękach. Wydarzenia te odczytała jako wyraźny znak Bożej Opatrzności do realizacji dalszego swego życia w całkowitym oddaniu Bogu i jedynej córce Karolinie.

Wyraźny przełom duchowy w postaci intensyfikacji życia modlitewno-sakramentalnego dokonał się podczas pobytu wypoczynkowego w Heidelbergu, a potem w Paryżu, który był dla niej konieczny po tychże ciężkich doświadczeniach. Po wpływie kierownictwa duchowego jednego z pierwszych zmarłych wstąpińców — o. Aleksandra Jełowickiego, Marcelina kilka dni przed Wielkanocą 1854 roku udała się do Rzymu, gdzie opiekę duchową nad nią przejęli o. Hieronim Kajsiewicz i Matka Józefa Karska, upatrując w niej kandydatkę do

na Matka Chrystusa („Biblioteka Mariologiczna”, 7), red. K. Kowalik, K. Pek, Częstochowa-Lublin 2004, s. 87-100; S. Urbański, *Działanie i współdziałanie człowieka z Bogiem w procesie życia wewnętrznego według nauczania Marceliny Darowskiej — Założycielki Niepokalanek*, „Częstochowskie Studia Teologiczne” 19-20(1991-92), s. 175-196; tenże, *Zjednoczenie z Bogiem w cierpieniu i „śmierci sobie” według nauki Marceliny Darowskiej*, w: *Cierpienie i śmierć* („Homo meditans”, 13), red. A. J. Nowak, Lublin 1992, s. 99-116; tenże, *Mistyczne opisy miłości matki Marceliny Darowskiej*, w: *Miłość w postawie ludzkiej* („Homo meditans”, 8), red. W. Słomka, Lublin 1993, s. 341-365.

tworzonego zgromadzenia zakonnego, które — podobnie jak zmartwychwstańcy — miałyby się zająć pracą ewangelizacyjną wśród polskiej emigracji.

Zaraz po Wielkanocy Marcelina odprawiła pierwsze w życiu tygodniowe rekolekcje metodą ćwiczeń duchowych św. Ignacego Loyoli pod kierunkiem o. Kaj-siewicza. Ich owocem były pierwsze wyraźnie uświadomione przeżycia mistyczne, wskutek których — jak pisze — „wylała morze łez ze szczęścia” i czuła się „jakby odrodzoną, na nowo stworzoną”⁶. Wielokrotnie w późniejszej korespondencji nawiązywała do tego wydarzenia, co potwierdza jego kluczową rolę w jej życiu. Niebawem dostąpiła kolejnych łask mistycznych. Jedną z nich, z początku maja 1854 roku dotyczyła powstania zgromadzenia zakonnego, które miałyby się zająć wychowywaniem dzieci. Podczas składania prywatnego ślubu czystości w Setze (12 maja 1854) doznała wewnętrznie obecności szatana. Nie odczuwała jednak żadnego lęku. W wigilię Zesłania Ducha Świętego tegoż roku „uczwała się objętą Bogiem”, co określiła jako zupełnie nowy sposób przeżycia duchowego, dotychczas bowiem doznawała już stanu pewnej błogości, spokoju i słodyczy. Zaznacza, iż miała pewność łączności z Bogiem, polegającej na tym, że „Bóg ją słuchał i nie odtrącał”. Miało to wpływ na jej wygląd zewnętrzny i zachowanie. Dostrzegła to Matka Karska, dlatego pytała Marcelinę o stan wewnętrzny, lecz ta nie potrafiła dać wyczerpującej odpowiedzi⁷.

Okres przynajmniej pierwszych pięciu lat życia mistycznego Marceliny Darowskiej (1854-1859) odznaczał się licznymi kontrastującymi i pozornie sprzecznymi ze sobą przeżyciami. Z jednej strony Mistyczka doświadczała bardzo krótkich, uszczęśliwiających „uobecnień Pana”, głównie podczas modlitwy wczesnym rankiem, z drugiej zaś strony bolesnych Jego „usunięć” i towarzyszących im licznych cierpień wewnętrznych oraz zewnętrznych. Szczególnie intensywną postać przybierała modlitwa mistyczna podczas komunii św., dając poczucie „zespoleń z Panem”, „pogłębienia stanu zjednoczenia z Nim” i „zanurzenia w Panu”. W liście do Józefy Karskiej donosi, że pomiędzy okresami oschłości w różny sposób doświadczała jakby „iskierki z nieba komunikującej się duszy, przez którą Bóg daje jej poznać, że ją całkowicie, bez podziału chce

⁶ *Coś co poprzedziło... (Kilka lat z życia M. Marceliny przez nią samą spisane)* (AZNP, sygn. P.20.1.I.1), t. 8, s. 38-40.

⁷ Zob. tamże, s. 42-43.

posiadać, że wymaga od niej zupełnego wyrzeczenia się wszystkiego”⁸. Podkreśla, że było to zupełnie bez udziału jej woli. Czuła się jedynie świadkiem sceny rozgrywającej się w duszy.

„Uobecnienia” Pana przynosiły jej coraz bardziej przenikliwą znajomość prawd objawionych i prawd naturalnych. Na podstawie jej listów można ustalić, że już od 1855 roku otrzymywała słowa wewnętrzne, które nie rzadko dotyczyły organizującego się Zgromadzenia. Dzięki otrzymanej niezwyklej przenikliwości intelektualnej, łącznie z darem rozpoznawania stanu moralnego sumień ludzkich (tzw. kardiognozy), widziała u siebie nawet najbardziej subtelne przejawy zła. To skłaniało ją do podejmowania intensywnego wysiłku ascetycznego, który określiła mianem „śmierci sobie”⁹. Jego dopełnieniem był bierny stan, określany w teologii mistyki jako „ciemna noc zmysłów i ducha”. Jego pojawienie się odnotowuje Darowska już po powrocie do kraju dla zajęcia się wychowaniem swej córki, pozostawionej u rodziców¹⁰. Wystąpiły więc oschłości duchowe oraz „brak łatwości i błogiego spokoju w modlitwie” pomimo wielkiego wysiłku w podejmowaniu modlitwy ustnej i myślniej. Duchowe ciemności stały się szczególnie intensywne na przełomie 1855 i 1856 roku, a potem raz jeszcze w lutym 1857 roku. Potem „bolesne oddalenia się Pana” stały się krótsze i rzadsze. Zwykle poprzedzały ją pełne szczęścia „uobecnienia Pana”. Cały czas Marcelina trwała w postawie wierności woli Bożej i gotowości służenia bliźnim oraz brania na siebie ich cierpień. Z tym wiązało się pragnienie pokuty i upokorzenia za swoje grzechy, których nadprzyrodzone ujawnianie podczas kontemplacji sprawiało jej dodatkowe cierpienie. Od początku cierpień mistycznych doznawała pokus przeciw wierze i pobożności, jak również zwątpienia w swoje powołanie zakonne. Odczuwała także bliskość szatana¹¹. Do tego dołączyły się trudności ze spowiedzią i

⁸ List do Józefy Karskiej [dalej: LJK] z 27 I 1856 (P.4.1.III.20); zob. LJK z 10 XI 1855 (P.4.1.II.17).

⁹ Zob. *Coś co poprzedziło...*, s. 47; LJK z 07 XII 1854 (P.4.1.I.7); LJK z 18 III 1855 (P.4.1.II.11); LJK z 19 VIII 1856 (P.4.1.III.23); LJK z 02 IX 1856 (P.4.1.III.25).

¹⁰ „W kraju żyłam pod działaniem łaski Bożej. Pan oczyszczał mnie z wad i lichot moich, rozwijał pojęcie cnót, zawsze wszystko w doskonałej zgodzie z sobą, zawsze wedle jednej myśli (...) Ja w kraju przeszłam przez ośmiomiesięczną próbę ciemności, opuszczenia i zwątpienia” — List do o. P. Semenienki [dalej: LS] z 23 XII 1873 (P.4.4.I.367).

¹¹ Zob. LJK z 30 IX 1854 (P.4.1.I.5); LJK z 07 XII 1854 (P.4.1.I.7); LJK z 04 I 1855 (P.4.1.II.9); LJK z 27 VIII 1855 (P.4.1.II.15); LJK z 10 XI 1855 (P.4.1.II.17); LJK z 27 I 1856

skrupuły, a także różne przykrości ze strony rodziny z racji sporów majątkowych, co wzbudzało niechęć okolicznego duchowieństwa.

Śledząc biografię bł. Marceliny nie trudno dostrzec, że w miarę jak pogłębiało się zjednoczenie z Panem nasilało się także cierpienie. Czuła się coraz bardziej wprowadzaną w tajemnice Męki i Krzyża Chrystusa, które przyjmowała z całą gotowością woli. Pomimo tych cierpień pod koniec 1859 roku wyznała, że „żyje w jakimś szczęściu, chociaż w ogołoceniu”¹². Od tego czasu doznawała coraz ściślejszego zjednoczenia z Panem, co nie pozwalało jej poddawać się zniechęceniu. To zjednoczenie było tak silne, że — jak pisze — „nic nie jest w stanie oddzielić jej od Pana”. Również nadprzyrodzone komunikacje z Maryją, Aniołami i Świętymi stawały się coraz częstsze¹³. Zaczęły występować stany ekstazy, w których — jak sama wyznaje — Pan trzymał ją „zanurzoną w tajemnicy Trójcy Świętej”, jednak nie było to doświadczenie dostępne wszystkim władzom¹⁴. Wtedy też doszła do przeżycia, które określiła jako „przeistaczanie się w Pana”, „przelewanie się istoty w istotę”, „zlewanie się serc i woli”, „przelewanie się Boga nieprzerwane”¹⁵. Mówiąc językiem św. Teresy z Avila, której pisma pozwalały Marcelinie rozumieć własne przeżycia, były to zaręczyny duchowe, którym towarzyszyło nasilenie się tzw. „dotyków mistycznych”, „porywów” i „szarów miłości” oraz „ran miłości”¹⁶. Ten ważny moment w życiu mistycznym dokonał się podczas kolejnego pobytu Marceliny w Rzymie 3 października 1861 roku. Opisuje je następująco: „A gdy do komunii św. przystępowałam, powiedział mi: «Zawrzyjmy sojusz wiecznego przymierza» — zdaje mi się (dokładnie nie wiem), jakbym przysięgę Mu złożyła oddania Mu się, gotowości na wszystko, pragnienia we wszystkim wolę Jego spełniać. «Przyjmij pierścień zrękowin

(P.4.1.II.20); LJK z 19 VIII 1856 (P.4.1.III.23); LJK z 20 II 1857 (P.4.1.IV.27); LJK z 24 V 1857 (P.4.1.IV.29); LK z 06 III 1859 (P.4.2.II.58); LK z 14 VI 1859 (P.4.2.II.71).

¹² LS z 21 IX 1859 (P.4.2.II.75); zob. LJK z 22 XII 1859 (P.4.2.II.77).

¹³ Zob. List do o. H. Kajsiewicza [dalej: LK] z 17 II 1860 (P.4.3.I.80); LJK z 17 IV 1860 (P.4.3.I.84); LK z 11 VI 1860 (P.4.3.I.87); LS z 17 VII 1860 (P.4.3.I.88).

¹⁴ List Wspólny z 05 I 1859 (P.4.2.II.51).

¹⁵ Notatka z 28 IX 1861 (P.4.3.II.Not 20); LK z 17 VII 1861 (P.4.3.II.130).

¹⁶ W maju 1859 roku pisała do o. Kajsiewicza: „Pan ciągle ją [duszę — przyp. aut.] to rani swoją miłością, to goi, leczy, otula”. W dwa lata później odnotowała, że Pan nazywając ją swoją Oblubienicą dwukrotnie przeszył ją swoją miłością raniąc przenikliwie serce. — LK z 08 V 1859 (P.4.2.II.67); Notatka z 21 IX 1861 (P.4.3.II.Not 19).

naszych». Byłam na zewnątrz niby zimna, przytomna, ale wewnątrz jak szalona¹⁷.

Opisany wyżej stan zjednoczenia ekstazy Marceliny trwał zasadniczo bez większych zmian aż do Wielkiego Postu 1864 roku. Wtedy — jak wynika z jej pism — w Wielki Czwartek podczas obrzędów Triduum Paschalnego w jазłowieckiej kaplicy dokonały się zaślubiny mistyczne jako znak wejścia w zjednoczenie przeobrażające. „Byłam, zdaje mi się, w wielkim połączeniu z Jedynym moim — pisze — jakoby przeszła w Jego Człowieczeństwo z Bóstwem zjednoczonym (to mniej więcej trwało przez całe trzy dni), wszakże nic uczułego, wydatnego, wymownego po ludzku w sobie nie widziałam, aż idąc za Panem do ciemnicy niesionym, nagle przeszłam w stan ujęć nadprzyrodzony: opuściłam wszystko, co mnie otaczało, świat ten, a ujęta i objęta cała Zbawicielem moim, byłam przez Niego przedstawiona Bogu Ojcu i Duchowi Świętemu jako Oblubienica Jego i tam nastąpiły nasze zaślubiny przez zlanie się nie pojęte w jedno duchowe, które stało się jakby pierścieniem cechującym związek na zewnątrz¹⁸.

Dodać trzeba, że przedstawiony powyżej moment zaślubin mistycznych poprzedziły różne trudności, zwłaszcza ze strony sióstr, pokusy i trzytygodniowa dotkliwa oschłość. Pomimo tego trwała w zjednoczeniu z Bogiem, z gotowością woli na wszystko. Razem z tym dokonywały się „złania z Panem”, „dotyki mistyczne” i „szały miłości¹⁹”.

Zaraz po zaślubinach mistycznych Marcelina miała doświadczenie Trójcy Świętej, którego skutkiem było doskonałe zjednoczenie woli z wolą Bożą. Obudziło to „pragnienie kochania i dawania coraz więcej nie zaleczoną raną serca”. Z czasem przerodziło się to w pragnienie cierpienia i męczeństwa, na które Chrystus kilkakrotnie odpowiadał zapowiedzią dotkliwszych cierpień, jakie ją czekały z racji „wypląty i miłości w czynie”, po których tu na ziemi jeszcze znajdzie „tryumf połączony z tryumfem Kościoła”. Zbawiciel pokazywał jej swoje cier-

¹⁷ Notatka z 28 IX 1861 (P.4.3.II.Not 20).

¹⁸ LK z 05 IV 1864 (P.5.2.I.197); LS z 09 II 1866 (P.5.3.I.240); por. LS z 01 VI 1867 (P.5.3.II.266).

¹⁹ Zob. LS z 05 XII 1864 (P.5.2.I.194); LS z 16 III 1864 (P.5.2.I.196); LK z 05 IV 1864 (P.5.2.I.197).

pienia i wyniszczenie, czyniąc ze Siebie wzór dla jej cierpień²⁰. W rezultacie tego od jesieni 1868 roku Marcelina w zjednoczeniu mistycznym przeżywała wchodzenie w „przepaści Boże”, a przy tym było coraz mniej zachwyty i ekstazy²¹. Warto dodać, że omawiany okres życia mistycznego odznaczał się niezwykle aktywnością apostołską Błogosławionej. Wtedy bowiem dzieło wychowania dziewcząt do roli matek, żon i obywaterek, zaczęło się dynamicznie rozwijać. Zaczęły powstawać kolejne domy: w Jarosławiu, Nizniowie i inne.

Pod koniec 1870 roku, a więc tuż po zakończeniu obrad Soboru Watykańskiego I, którym Darowska żywo się interesowała, trzykrotnie otrzymała zapowiedź czekających ją długotrwałych cierpień wraz z zapewnieniem, że Pan jej nie opuści. Podczas pobytu w Rzymie, w Wielkanoc 1872 roku miała objawienie, że Pan Jezus zaprzestanie udzielać jej nadzwyczajnych łask, co faktycznie nastąpiło w marcu 1874 roku. Otóż podczas prac nad konstytucją Zgromadzenia w Rzymie spostrzegła trudności w modlitwie i duchową pustkę podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Nie czując się podniesioną do kontemplacji podejmowała wysiłek odmawiania pacierza i rozmyślania, do którego przygotowywała się bardzo pracowicie przez czytanie i wypisywanie z książek. Wskutek utraty światła wewnętrznych odczuwała bezwład umysłu i spętanie woli. Z tej przyczyny zaprzestała udzielania rekolekcji. Do duchowych cierpień tego okresu, polegających głównie na szatańskich pokusach przeciwko cnotom teologalnym, dołączyły się różne zewnętrzne przeciwności. Były to m.in. śmierć kierownika duchowego o. Kajsiewicza i przykrości z powodu nieporozumień ze zmartwychwstańcami, a ponadto paszkwil jednej z wychowanek, który podciął opinię Zgromadzenia i prowadzonych przezeń zakładów wychowawczych. Na całość cierpień złożyły się także trudności finansowe Zgromadzenia, ciężka choroba Marceliny oraz kłopoty rodzinne w związku z rozpadającym się małżeństwem córki Karoliny i wiele innych²².

²⁰ Zob. LS z 09 VII 1864 (P.5.2.I.204); LK z 20 VIII 1864 (P.5.2.I.205); LK z 20 VII 1866 (P.5.3.I.247); LK z 20 VIII 1866 (P.5.3.I.250); LK z 16 II 1867 (P.5.3.II.258); LS z 19 VI 1867 (P.5.3.II.260); LK z 10 II 1868 (P.5.4.I.282).

²¹ Zob. LS z 20 XI 1869 (P.5.5.I.339); LK z 04 II 1870 (P.5.5.II.344); LK z 21 II 1870 (P.5.5.II.346).

²² Zob. *Pamiętnik*, cz. II (P.20.2.II.2), s. 5-22; por. Z. Obertyński, *Zmartwychwstańcy a Niepokalanki. Próba dokumentacji wzajemnej zależności*, Warszawa 1949, t. 1, s. 118-119.

Stan ten trwał z niewielkimi przerwami przez siedemnaście lat, aż do 7 czerwca 1890 roku²³, kiedy Marcelina ponownie doświadczyła obecności Pana o wyraźnych cechach mistycznych zaślubin. Określiła je jako *pacta conventa*, czyli wzajemne zobowiązanie się: ze strony Mistyczki do przyjęcia wszystkich cierpień i wymagań woli Bożej, zaś ze strony Pana zobowiązanie się do stałej obecności w duszy²⁴. Owocem tego przeżycia było doznanie stałego połączenia z Panem w głębi duszy, co dawało jej poczucie bezpieczeństwa i pokoju, nie zamąconego nawet przez zewnętrzne obowiązki i wydarzenia. W tym okresie w swoim *Pamiętniku* odnotowuje, że Bóg ją pochłaniał, to znaczy — doświadczała, że pragnie, „aby Jemu tylko żyła i On tylko jeden był dla niej”. Powtarza też często stwierdzenie: „istnieję w Bogu”, „w Nim żyję, w Nim pogrzebana”. Towarzyszy temu silne pragnienie śmierci, aby w niebie zjednoczyć się z Bogiem²⁵. Pod koniec życia Darowska doświadczyła, że wszystko ją męczyło prócz modlitwy i myśli o Bogu, toteż pragnęła samotności i bliskości Eucharystii. W jej zapiskach z lat 1900-1903 wyraźnie można dostrzec niezwykłą aktywność apostolską pomimo podeszłego wieku. Na ten okres jej życia przypada rozkwit Zgromadzenia, który dokonywał się dzięki temu, że bardzo wiele energii wkładała przede wszystkim w indywidualną formację duchową siostr i wychowanek.

Na początku 1900 roku otrzymała wizję eschatyczną, w której poznała, że będzie umierać w wielkim cierpieniu, co stało się jedenaście lat później. Zmarła rankiem 5 stycznia 1911 roku w wielkich cierpieniach, które ofiarowała jako wynagrodzenie za jasnogórskie świętokradztwo, dokonane dwa lata wcześniej przez eks-paulina Damazego Macocha.

²³ Zob. *Pamiętnik*, cz. I (P.20.2.II.1), s. 33-35.

²⁴ „7 czerwca [1890 — przyp. aut.] trwałam w niej [modlitwie — przyp. aut.] spokojnie a żywo, gdy nagle wielka jasność roztoczyła się przed duszą moją i stanął przed nią Pan Jezus, Ten Sam, dawniej mi znany: przenikający na wskroś, uroczysty i prosty: jakoby mgła i słońce, duch i człowiek, Pan i Oblubieniec, i rzekł mi w duszę niewymownym brzmieniem, iż przychodzi do mnie ze słowami, które wyrzekłam — i te mi przypomniał — i pyta mnie, czy ich cofnąć nie chcę? O nie, nie! całą istotą moją wołam: powtarzam je i oddaję się na wszystkie krzyże, bylebyś Ty, Panie, we wszystkim był ze mną i wierną mnie uczynił, bylebyś mi to przyrzekł. I stanęło między nami *pacta conventa*, wzajemne zobowiązanie się. A miało ono charakter, piętno zaślubin na wieczność”. — *Pamiętnik*, cz. II, s. 1-2.

²⁵ Tamże, s. 35-36, 41, 65, 86-87, 102, 120-122, 146.

Jak więc widać, życie mistyczne Współzałożycielki niepokalanek było ciernistą drogą krzyża, swoistym męczeństwem w codzienności apostołskiego trudu, ofiarowanego Kościołowi i Ojczyźnie.

III. DOŚWIADCZENIE MISTYCZNE BŁ. MARTY WOŁOWSKIEJ

W przeciwieństwie do Matki Marceliny, bł. Marta Wołowska pozostawiła bardzo szczupłe źródła pisane, które mogłyby posłużyć jako podstawa do zbadania jej doświadczenia mistycznego. Nie oznacza to, że jej życie duchowe było uboższe. Tego typu kwalifikacja jakościowa oraz konfrontacja z innymi mistykami jest nieuprawniona i głęboko niesprawiedliwa. Jednym ze sprawdzianów autentyczności przeżyć mistycznych jest to, że ci, którzy je otrzymują z zasady niechętnie o tym mówią i piszą, chyba że na polecenie władzy duchowej i dla wyższych celów. Marcelina spisywała swoje przeżycia mistyczne najpierw na polecenie swego kierownika duchowego o. Kajsiewicza. Czyniła to także po jego śmierci, pragnąc dać świadectwo Bożego działania w duszy. Zdawała sobie bowiem sprawę, że udzielone jej łaski mistyczne są dla dobra założonego przez nią Zgromadzenia.

Również bł. Marta dość lakonicznie opisała swoje przeżycia duchowe. Pierwszego takiego opisu dokonała na wyraźną i ponawianą prośbę s. Gertrudy Skórzewskiej, bardzo bliskiej współpracownicy Matki Darowskiej, w poufnym liście do niej datowanym na 2 sierpnia 1927 roku. Wspomina tam najpierw, że w domu zakonnym Zgromadzenia w Nowym Sączu w 1917 roku podczas prywatnego odprawiania ośmiodniowych rekolekcji przeżyła mistyczne spotkanie z Matką Marceliną, którą widziała i z nią rozmawiała. Niestety, poza tą wzmianką nie podaje żadnych innych szczegółów, czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę zarówno nadprzyrodzony charakter tego przeżycia, jak i osobowość s. Marty, dalekiej od sentymentalizmu.

W dalszej części cytowanego listu Błogosławiona opisuje trudności, z jakimi musiała się borykać w Jarosławiu w związku z dobiegającą końca I wojną światową. W tym kontekście pisze: „Praca była dla mnie wszechstronnie wyężdżająca..., ale żyłam w całkowicie innym świecie. Pan Jezus zalewał mnie tak swoją obecnością. Trzymał mnie w sprawach swoich, ponad tym wszystkim i coś takie-

go było, że nieraz, pamiętam, błagałam Go, by tyle mi nie dawał. I tak się bałam, żeby coś na zewnątrz się nie okazało. To wszystko było przygotowaniem do pracy misyjnej na Wołyniu, którą mi przeznaczył²⁶. Z przytoczonych słów nie wynika jednoznacznie, że było to pierwsze i jedyne tego typu wydarzenie. Wręcz przeciwnie, brak zaskoczenia samym faktem nadprzyrodzonego przeżycia, a raczej zdziwienie jego intensywnością, zdaje się wskazywać, że był to poniekąd stan habitualny. Potwierdza to zresztą dalsza treść listu, następująca bezpośrednio po cytowanych wyżej słowach. Siostra Marta pisze: „Raz, ale to był chyba jakiś cud, zobaczyłam na swoim sercu wspartą głowę Chrystusa bardzo zboląłą w cierniowej koronie. Co wtedy było między nami... tego nie potrafię powiedzieć nawet Siostrze Jedynej, przed którą nie tylko nie mam tajemnic, ale wszystko z nią wspólne, to zrozumiemy dopiero w niebie”²⁷.

Kontekst następczy wskazuje, że to szczególne doświadczenie, a zarazem bardzo charakterystyczne dla przeżyć mistycznych kobiet, pozostawiło w psychice s. Marty trwający kilka dni rezonans, który teologia mistyczna określa mianem kontemplacji. W dalszej części listu czytamy: „Właśnie dostałam jakiejś grypy, przeleżałam z tydzień i to był tydzień cudowny, nie mogłam myśleć ani serca oderwać od tego, co miałam w duszy. To się rozciągnęło na bardzo długo i zamieniło na przygotowanie jeszcze wyraźniejsze do pracy nad ludem, tak bardzo dziś w kraju ważnej i śmiem powiedzieć — najważniejszej”²⁸. Inną cechą charakterystyczną doświadczenia mistycznego lubelskiej Męczennicy, a zarazem czymś, co weryfikuje jego autentyczność, jest apostołskie ukierunkowanie tego przeżycia. Warto zauważyć, że Mistyczka nie zatrzymuje się długo nad swoim przeżyciem, ale natychmiast dostrzega płynące z tego nadprzyrodzone jego owoce podejmowanej pracy apostołskiej w duchu niepokalańskiego charyzmatu. Wyznaje przy tym, że opisane powyżej doświadczenie dało jej siłę do ponoszenia ogromnych trudów związanych z przełożeniem w trudnych czasach na nowo utworzonej placówce w Maciejowie.

Nawiązując do swej kilkudniowej choroby s. Marta pisze dalej: „[...] raz wtedy zapytałam Pana Jezusa, dlaczego to wszystko ze mną robi? Powiedział mi:

²⁶ List s. Marty Wołowskiej do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów 2 VIII 1927 (AZNP).

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże.

«Później nie będzie czasu». I teraz dopiero to dobrze rozumiem²⁹. Raz jeszcze potwierdza się prawda, że mistyczne doświadczenie obecności Jezusa w duszy jest źródłem niewyczerpanych sił do poświęcenia w pracy apostołskiej. Pod koniec listu Błogosławiona powraca do tego doświadczenia mistycznego i pisze: „[...] raz jeszcze Pan Jezus w Jarosławiu, gdy mi pokazywał tę cudowną a nową całkiem dla mnie pracę nad ludem i nauczycielkami, zapytał czy się nie lękam tego, że będę w niej sama, że mnie Siostry, względnie i Zgromadzenie nie będą rozumieć! Naturalnie, że na wszystko się oddałam, ale przyznam, że to mnie przestraszyło, i to mi jest najcięższe przez szereg lat³⁰».

Podobnie jak to było w życiu mistycznym bł. Marceliny Darowskiej, także u s. Wołowskiej jest ono naznaczone dźwigniem krzyża cierpień i przeciwności. O ile Matka Darowska niemało uwagi poświęca cierpieniom duchowym, to s. Marta prawie o nich nie wspomina, zaznaczając tylko, że doznawała wiele trudów i cierpień pochodzących z zewnątrz. Ani słowem się nie uskarża na nie. Przeciwnie, posłużyły jej one do umocnienia w wierze, zgodnie z tym co pisze św. Paweł, że „ucisk wyrabia wytrwałość” (Rz 5, 3). Swoje świadectwo o nadprzyrodzonym działaniu Chrystusa Pana w duszy s. Marta konkluduje bowiem stwierdzeniem: „Więc trzeba ufać, że i siły podwoi tym, co tego potrzebują. Wierzę na ślepo, że inaczej być nie może i chcę ufać!”³¹. Zapewne przesadą byłoby dostrzegać w omawianym fragmencie listu z 1927 roku przecucie męczeńskiej śmierci. Niemniej jednak taka właśnie postawa gotowości na całkowitą ofiarę ze swego życia przygotowuje mistyka na ów akt heroiczny.

Ważną cechą doświadczenia mistycznego Marty Wołowskiej, godną podkreślenia, jest ścisły związek z osobą i mistyką Matki Darowskiej. W ostatnich zdaniach cytowanego wyżej listu do s. Skórzewskiej Męczennica pisze: „Siostru ukochana! prawda, jakie to charakterystyczne w świętości naszej Matki, że Ona tak cudownie nasze dusze rozwijała i związywała z Panem Jezusem, w tak niezmiernie jasny i prosty sposób. A gdy już tego była pewna — sama usuwała się

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże.

zupełnie. Ta prześliczna jej mistyka, w której podobną jest do niektórych wielkich świętych, ale ma swój tak wybitny charakter”³².

W tych słowach s. Marta czyni aluzję do swoich bardzo osobistych związków z Matką Darowską, o czym dała świadectwo w notatce³³ sporządzonej na polecenie przełożonych i datowanej w pierwszej części na jesień 1940 roku, a w drugiej na jesień 1942 roku, a więc może na dwa lub trzy miesiące przed swoją męczeńską śmiercią. Opisując dom rodzinny w Lublinie i swoje życie, czyni to w duchu posłuszeństwa, ale zarazem z przekonaniem, że „[...] niektóre dziwne epizody mego życia niezbędnymi będą do sprawy kanonizacji świętej naszej Matki”³⁴. Chodzi tu głównie o trudne do wyjaśnienia przeżycie mistyczne, które miało miejsce w uroczystość Wszystkich Świętych 1898 roku. Bł. Marta wspomina: „[...] byliśmy obie z Adzią i ojcem naszym na Mszy św. o godz. 11 w kościele kapucynów w Lublinie. Każde z nas miało tam swoje stałe miejsce. Obok ojca stał człowiek, w którym się kochałam, to była faza najgorętsza tego uczucia. Miałam miejsce schowane przy zakrystii za konfesjonalem, że widzieć mnie nie mógł. W czasie tej Mszy zaszło coś, czego do dziś dnia wytłumaczyć sobie nie mogę. Modliłam się, dobrze mi było, rano byłam u komunii św. Oddawałam się Panu Jezusowi na wszystko. Wtem w duszy i w sposób zupełnie duchowy stanęła mi Mateczka z jakąś drugą, bardzo jej bliską duszą. Potem zrozumiałam, że to była s. Paula. [...] Od tej Mszy św. znam mateczkę i znam ducha Zgromadzenia. Coś się we mnie zrobiło, co było widoczne i na zewnątrz, bo w drodze do domu zwróciła na to uwagę Adzia... Nic jej, ani nikomu nie powiedziałam, ani nawet spowiednikowi. Rozmyślałam sama cicho w duszy nad tym, czego się dowiedziałam..., ale walczyłam z tym”³⁵.

Jak doniosłe było to przeżycie w duszy zaledwie dziewiętnastoletniej Kaziemiry Wołowskiej, świadczy fakt, że w cytowanej notatce, liczącej niespełna 10 stron znormalizowanego maszynopisu (po przepisaniu), przywołanie daty 1 listopada 1898 roku pojawia się jeszcze co najmniej cztery razy. Nie ma też podstaw, aby kwestionować nadprzyrodzony charakter tego wydarzenia, gdyż nie był

³² Tamże.

³³ Zob. Notatka s. Marty od Jezusa (Wołowskiej), jesień 1940 (AZNP, sygn. K II 2.1).

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże.

to efekt religijnej egzaltacji. W tejże notatce s. Marta pisze, że „pierwiastek uczuciowy w stosunku do Pana Boga” był jej zupełnie obcy. Zapoznała się z nim dopiero w Jazłowcu, co zresztą było jedną z przyczyn, dla której wzbraniała się przed wstąpieniem do niepokalanek, sądząc, że „egzaltują swe uczennice”. W tym czasie na jej życie duchowe wielki wpływ wywarła lektura autobiografii mistycznej św. Teresy z Avila, którą czytała ojcu po francusku. „Ta lektura otworzyła nieznane mi światy. Zaczęłam się jakoś po głupiemu modlić” — wspomina³⁶. Utwierdzał ją w tym jej katecheta i kierownik duchowy, rektor seminarium duchownego ks. Noiszewski. Jednakże — jak sama pisze — od dwóch lat była zakochana i bardzo poważnie planowała życie małżeńsko-rodzinne. Po opisanym wyżej mistycznym spotkaniu z Matką Darowską duchowa walka Kazimierzy Wołowskiej co do drogi życiowego powołania dopiero na dobre się rozpoczęła i trwała co najmniej dwa lata. Jeszcze w postulacie w Jazłowcu przeżyła poważny kryzys, który rozwiązała Marcelina Darowska stawiając ją wobec radykalnego wyboru. Powiedziała jej wtedy: „Możesz jechać — furta otwarta”, dodając jednocześnie: „Od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyła, ani chwilę nie wątpię, że masz powołanie do nas”. Trudno jednak powiedzieć, czy była to aluzja do wydarzenia z 1898 roku.

Osobiście Kazimiera Wołowska spotkała się z Matką Darowską w wigilię Zesłania Ducha Świętego 1900 roku w Jazłowcu. Podczas tego pierwszego spotkania przekonała się, że mistyczne doznanie sprzed dwóch laty dokładnie się sprawdziło. Zrobiło to na niej wielkie wrażenie, ale — jak pisze — „byłam zimna jak głaz, tylko przestałam się opierać”. Odtąd Współzałożycielka niepokalanek stała się dla s. Marty w dosłownym tego słowa znaczeniu kierownikiem duchowym, o czym wzmiankowała zarówno w cytowanym wyżej liście do s. Gertrudy, jak i w zakończeniu niniejszej notatki.

Właśnie w listach do bł. Marceliny s. Marta odsłania rąbka tajemnicy odnośnie do swych przeżyć mistycznych. W jednym z nich, wysłanym z Nizniowa z datą 15 sierpnia 1904 roku pisze m.in. o swoich pokusach i trudnościach typowych dla drogi oświecenia postępujących. W tym kontekście wyznaje: „15 lipca 1904 roku miałam rekolekcje. Drugiego dnia strasznie się kruszę... raptem w ka-

³⁶ Tamże.

płycy zalanie łaską i światłem, ciche, spokojne, nie poryw... Sam Pan Jezus i pewność, że On był i prowadził cały czas próby”³⁷.

Nie ulega wątpliwości, że Matka Marcelina Darowska wywarła wielki wpływ na życie duchowe Błogosławionej Lublinianki. Widać to nawet w uderzającym podobieństwie języka opisu przeżyć mistycznych. Takich podobieństw obydwu Mistyczek, choć dzieli je pięćdziesięciodwuletnia różnica wieku, dostrzec można więcej. Warto zauważyć, na przykład, że obydwie urodziły się w rodzinach, o których można powiedzieć, że patriotyzm był dla nich jedną z najwyższych wartości. Mimo iż Marcelina Darowska urodziła się w rodzinie ziemiańskiej w Szulakach na Podolu, a Kazimiera Wołowska przyszła na świat w rodzinie mieszczańskiej w Lublinie, to jednak wspólną ich cechą było umiłowanie ziemi, wiejskiego klimatu i w ogóle przyrody. Obydwie od dzieciństwa odznaczały się nieprzeciętnymi osobowościami, które cechowała stanowczość granicząca z uporem, a zarazem wielka wrażliwość na to co nadprzyrodzone i na to co ludzkie. Wspólną ich cechą jest także to, że obydwie całkowicie poświęcały się realizacji wychowawczego charyzmatu niepokalańskiego. Można by stworzyć długą listę takich podobieństw, wśród których z pewnością znalazłby się głęboki patriotyzm, uszanowanie dla każdego człowieka i tolerancja wobec jego odmienności, troska o dzieci oraz młodzież, a także staranie o to, aby rodzina była prawdziwą „szkołą bogatszego człowieczeństwa”, jak to wiele lat później wyraził Sobór Watykański II (por. GS 52).

Jednakże tym, co najbardziej upodabnia do siebie te dwie wielkie indywidualności niepokalańskie jest konsekwentne dążenie do świętości zgodnie z otrzymanymi darami, aż po szczyty mistycznego zjednoczenia z Chrystusem i ukrzyżowania wraz z Nim. W życiu duchowym bł. Marceliny Darowskiej było to ukrzyżowanie codziennego cierpienia, zaś w przypadku bł. Marty Wołowskiej ukrzyżowanie krwawego męczeństwa na Górze Pietralewickiej w Słonimiu dnia 19 grudnia 1942 roku. Świadkowie ostatnich dni jej życia wspominają, że trwała w jakimś wzniosłym skupieniu modlitewnym. A w chwili konania na stosie trupów w zbiorowej mogile, zdołała jeszcze unieść w górę swój zakonny krzyż, jak-

³⁷ Cyt. za: A. Strasburger, *Błogosławiona Siostra Marta Wołowska. Męczennicy 1939-1945* (z. 90), Włocławek 2001, s. 20.

by dla ostatecznego potwierdzenia, że wszystko to ze względu na Chrystusa ukrzyżowanego.

Doświadczenie mistyczne bł. Marty Wołowskiej, zapewne nie jedyne w historii zgromadzenia sióstr niepokalanek, potwierdza, że duchowość tej wspólnoty zakonnej, zbudowana na doświadczeniu mistycznym i duchowej głębi bł. Marceliny Darowskiej, ma wymiar kontemplacyjno-mistyczny, który jest źródłem owocności apostołstwa, głównie w dziedzinie wychowawczej.